

„S.O.S.”

1. Zostawcie. Nie dokładajcie mi ciężarów
I bez tego kręgi trzeszcza, plecy się uginają
Jakbym miał zmartwień za mało. Presja ludzkich oczekiwań
Mnie dobija, stres wyniszcza, chyba długo nie wytrzymam.
Im dalej brniesz, tym ludzie więcej chcą od Ciebie
Jakby po każdym kilometrze ktoś dokładał mi kamienie
Zwiększał obciążenie, potęgując me zmęczenie
Stawiają mnie na starcie, ktoś do biegu daje sygnał
Masz pierwszy być na mecie, nie dasz rady to zdychaj!
Wokół to już nie ludzie, to wrogowie, konkurenci
Nie dam rady się wyłamać, muszę razem z nimi pędzić
Bo wiem, że gdy biegł nie będę, to stratują mnie następni.
Ktoś wyśrubował tempo – przyspieszył też peleton
Nie stracić z oczu lidera, kto odpada, ten umiera!
Więc pędźmy! Gdzieś tam jest nasz cel
Trzeba biec, bo jak nie, to zastanie nas śmierć
Byle w przód, jakby grunt się palił u naszych stóp
Zginaj karki innych, nim oni zegną Twój
Wstań, bierz oręż, walcz, aż zostaniesz sam (aż zostaniesz sam...)

2. Gorzki browar, który piję, pasuje do mnie w sam raz
Dawno uszedł z niego gaz, nagrzał się – ja zresztą też
Ale muszę zdjąć to z siebie, bo rozsadza łeb ciśnienie
Które pompujecie we mnie. Więc siedzę
I na siłę przechylając butelkę, spuszczam z siebie powietrze
Jeszcze kilka piwek pęknie i sflaczeję kompletnie!
Nie chcę myśleć już. Myślenie jest mi niepotrzebne
Wrzucam wreszcie na luz, bo daleko nie dobiegnę.
Teraz spokojnie patrzę, jak wyprzedza mnie peleton
Tylko tak mogę, bo na trzeźwo wkurwiało by mnie to
Pędźcie! Pieprzę Was. Mój plan na dziś
To obejrzeć zachód słońca i przybić gwoździa w samotności
Bo nawet między swymi jestem obcy.
Otworzyłbym usta, lecz rozmawiać nie ma o czym
Rozpromienia się niebo ostatnim triumfalnym blaskiem
Słońce tonie na horyzoncie, a ja razem z nim zasnę.

3. Wewnętrznie sprzeczny sam siebie nie rozumiem.
Samotność stanowi próżnię – serce czarną dziurę
Zasysam nią ludzi. Tych niewłaściwych również.
To powoduje ból i ucieczkę w podprzestrzeń
Tam, gdzie jest pusto jeszcze. Modłę się o rozum
Nie chcę więcej cierpieć. Niech zostawią mnie w spokoju!
Jednocześnie serce rośnie i instynktownie przyciąga mocniej.
Ten mechanizm niczym kolce zadaje setki małych ran
Za każdym razem by nie trafił mnie szlag, ja najebany jak szpak
Wysyłam S.O.S. morse'em, lecz nie dowie się o tym nikt
Bo cichy alarm zagłuszany jest przez hałas.
Poczekam jeszcze trochę, odpocznę.
Bo wiem, że peleton tam, w przodzie w końcu pęknie pod ciśnieniem
Tego biegu bez końca i tak samo jak ja
Z browarem albo na prochach będą oglądać zachód słońca.
Wtedy dołączę. Wokół siedzące tysiące
Samotnych. Lecz nie będziemy trzymać się za ręce
Każdy dla siebie sam. Przez spojrzenia pijane
Tępo utkwione w dal – nie dojrzymy się wcale.